

Miljonowy obiekt sprzedany za 100 tys.

Czas ostatni uporządkować fundację Kawalerów Maltańskich w Rybniku

KATOWICE, 8. 12. Dzisiejsza „Polonia” pisze: Naprzeciw Zakładu SS. Urszulanek w Rybniku mieści się olbrzymi kompleks budynków szpitala św. Juljusza, ufundowanego w 1864 roku przez Zakon Kawalerów Maltańskich. Gmach może pomieścić około 250 chorych. Stosunki w tym szpitalu niestety mimo dawnej chlubnej tradycji samarytańskiej w ostatnim czasie uległy pewnemu pogorszeniu, czego dowodem był ostatni proces, w którym na podstawie wyroku sądowego część służby szpitalnej skazana została za brak poczucia obowiązku na kary więzienne.

WIELOMILJONOWA WARTOŚĆ

Jak wiadomo, fundatorzy szpitala, Kawalerowie Maltańscy, podlegają Wielkiemu Mistrzowi, którym obecnie jest jeden z książąt włoskich. Poza tym szpital podlega też pod pewnym względem Głowie Kościoła Katolickiego. Szpital był tak bogato wyposażony przez fundatorów, że w zupełności był samowystarczający. Do majątków należał bowiem duże polacie ziemi ornej, wielkie lasy, łąki, oraz piękny ogród warzywny. Szczególnie w okresie wielkiej wojny światowej Kawalerowie Maltańscy zaopatrywali szpital w duże zapasy żywności najprzedniejszego gatunku, nie wyłączając nawet najlepszych win i koniaków.

Gdy w 1927 roku w Poznaniu pod kierownictwem hr. Hutten-Czapowskiego powstało polskie Zjednoczenie Kawalerów Maltańskich, pewne koła zdolały sobie skaptować od Niemiec Zakon, właściciela szpitala, i nagle szpital przeszedł wraz z majątkiem na własność „Volksbundu”, a właściwie podstawionej przez „Volksbund” firmy „Krol-huckiej Spółki Pieczęć” w Chorzowie.

ZA STO TYSIĘCY

Jak się później okazało, kon-

trakt w tej sprawie zawarty został w... Opolu u notariusza Schiffmanna. Znamieniem w tej sprawie jest to, że szpital wraz z całym olbrzymim majątkiem, przedstawiający wartość przeszło 2 miliony złotych, sprzedany został za sto tysięcy złotych. Transakcja ta poprzedzona była serią zakulisowych intryg, których nie prowadziły do Wrocławia, gdzie miał swą siedzibę niemiecki oddział Zakonu. Na czele tej nowej spółki, roszczonej sobie prawo do majątku szpitalnego, stał m. in. b. sen. Pant, lekarz katowicki dr. Bachmann oraz dyr. Stróżyk z Chorzowa. Po usunięciu dr. Panta dobrano sobie do spółki wdowę po zmarłym pośle Reitzensteinie oraz niejaką p. Ditterle. Mimo licznych starań spółka ta jednak do dziś dnia nie otrzymała przewłaszczenia. Szereg zażaleń, w tej sprawie został odrzucony i wreszcie oparła się ona o Trybunał Najwyższy w Warszawie, który sprawę tę ostatecznie ma osądzić.

KTO JEST NAPRAWDĘ WŁAŚCICIELEM?

Spółka „Pieczęć” nadal rości sobie prawo do szpitala oraz jego majątku. Swego czasu miasto Rybnik potrzebowało na urządzenie targowicy miejskiej kawał gruntu, należącego do szpitala. Magistrat po uzbiciu sprawy kupna zamierzał wpłacić umówioną cenę kupna (15.000 zł.) uprawnionemu do odbioru pieniędzy właścicielowi. Okazało się jednak, że nie było w ogóle osoby, uprawnionej do odbioru pieniędzy. Wobec tego Magistrat złożył gotówkę do jednego z miejscowych banków, gdzie do dziś dnia się znajduje.

Szpital spowodował brak jakichkolwiek subwencji utrzymuje się wyłącznie z dotacji, otrzymywanych jako wynagrodzenie z 6 obwodów Kasy Chorych. W takich warunkach oczywiście rola lekarza naczelnego, dr. Miedniaka, był szereg innych tego rodzaju kapitał, nadających odznaczenie ap.: „Orderu Verdun”, „Orderu stowarzyszenia Kościuszkowskiego” i „Orderu Króla Piasta”.

Rewizja dała obciążające dowody, okazało się bowiem, że Strzelczyk zwrócił się listownie nawet do Zw. b. wojskowych polskich w Belgii z prośbą o odznaczenia ich swoimi orderami. Materiał ukrywał oszust na strychu pod podłogą.

Zapowiedziana rozprawa budzi ogromne zainteresowanie.

pracującego samodzielnie jest na prawdę bardzo utrudniona. Brak jakiegokolwiek nadzoru względnie zarządu, zdolnego do samodzielnego działania uwidacznia się również w dziedzinie opieki nad chorymi.

Przedewszystkiem brak jest do pływ nowych sił fachowych pielęgniarskich. Prawie 80 proc. zatrudnionych siostr liczy ponad 40 lat. Najstarsza z nich liczy 78 lat. Do pielęgowania chorych przeznaczono 9 siostr, które oczywiście nie podążają pracy. Zaznaczyć należy, że nowe siostry spro-

wadza się nadal jeszcze aż z Westfalii. W interesie ogółu więc leży energiczne zajęcie się tą sprawą przez powołane czynniki oraz wyznaczenie kuratora, który zaprowadziłby wreszcie należyty porządek.

Jeżeli bowiem ogół społeczeństwa słusznie skarży się na porządek, panujący w szpitalu i domaga się zmiany radykalnej, należałoby raz nareszcie zabrać się do unormowania tych stosunków i usunięcia wszelkich bolączek, utrudniających szpitalowi dalszy rozwój.

5000 PODARKÓW PO CENACH SPECJALNIE ZNIŻONYCH

u B-CI NEUMAN BIELAŃSKA 8

TOREBKI DAMSKIE, TEKIL, PORTEFELE, NESESERY, PARASOLKI i t. p.

Walka kolejarzy z bandytami

Napad na pociąg pod Wolbromiem

KIELCE, 8.12. Terenem sensacyjnego i nieprawdopodobnego wprost napadu bandyckiego stał się odcinek kolejowy: Miechów—Wolbrom. Kilku zamaskowanych i uzbrojonych w karabiny bandytów dokonało zuchwałego napadu na pociąg nr. 183, zdążający do Katowic.

Bandyci byli na koniach i czekali na pociąg wzdłuż toru. Gdy pociąg ukazał się, bandyci pędzili równoległe z nim, w pełnym galopie. W pewnym momencie dopadli wagonu bagażowego i zeskakują z koni wprost na stopnie wagonu, bandyci rozbili ścianę przy bruku i poczęli wypróżniać naładowane przesyłki.

Gdy już piąty skolei wózek, napelniony mąką, został wyrzucony z wagonu, rozległ się gwizdek konduktora i jednocześnie huknął ostrzegawczy strzał. Pociąg zwo-

nił biegu, a cała obsługa rzuciła się w kierunku zagrożonych wagonów. Rozpoczęła się regularna bitwa. Z obu stron padły bezustanku strzały. Bandyci bronili się blisko godzinę, aż wreszcie, gdy jeden z nich został zabity, rzucili się do ucieczki.

Dzielnik kolejarzy nie dali za wygraną i pucili się w pogoń za uciekającą bandą. Bandyci znikli w pobliskim lesie, ostrzeliwując jeszcze obsługę pociągu.

Po odparciu napadu pociąg ruszył w dalszą drogę. W Wolbromiu policja przyjęła zameldowanie o niesłychanej wyprawie i natychmiast rozpoczęła poszukiwania za napastnikami.

Na miejsce napadu zjechały władze bezpieczeństwa. Dochodzenie prowadzone jest przez kilka oddziałów zmobilizowanej policji.

220 żydowskich swatów

spiera się o prowizję od wielomilionowego posagu

Jak donosi „Der Moment”, ostatnio poważni „szadcheni” (zawodowi swaci) połączyli węzeł małżeńskich dwie nadzwy- czaj bogate rodziny, a mianowicie rodzinę milionowego fabrykanta z miasta Łodzi, Bidermana, z rodziną właściciela wielkich domów towarowych w Wiedniu, Eriknara.

Dwaj milionerzy dali swoim dzieciom po miljonie osiemset tysięcy zł. posagu, razem więc sio- jarzona przez swatów para otrzymała 3.600.000 złotych majątku.

Dotychczas już jeden ze swatów tytułem zaliczki na prowizję otrzymał 50 tysięcy złotych. Przy podziale pozostałej części prowizji, 138.000 zł. wynikły spory i

wielkie zamieszanie, ponieważ do podziału zgłosiło się ni mniej, ni więcej, tylko... 220 „szadchenów”!

Każdy z tych „szadchenów” twierdzi, że gdyby nie jego usługi, małżeństwo nie doszłoby do skutku. Wszyscy swaci wybrali wspólnie komitet, który ma dochodzić ich praw. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia rabinatom w Warszawie i Łodzi.

Rabinaty przedewszystkiem położyły areszt na resztującej sumie. Ma nastąpić wyczerpujące badanie świadków i dokumentów, za pomocą czego będzie stwierdzone, jaki udział w transakcji miał poszczególny swat i co mu się za to należy.

ABC SPORTOWE

Uczniowie katowicki grali w hokeja z obozem olimpijskim

W Katowicach odbył się mecz hokejowy pomiędzy drużyną, która przebywała na obozie olimpijskim, i reprezentacją szkół w Katowicach. Zwyciężył oboz w stosunku 13:0.

Inicjatywa tego meczu wyszła z ko-

la sportowego przy miejscowym gimnazjum im. Mickiewicza. Katowickie władze szkolne przyjęły tę inicjatywę, co godne jest podkreślenia i naśladowania w innych miastach naszego kraju.

Kanada czy U.S.A.?

Różne metody wirtuozów hokeja

Na igrzyskach olimpijskich w Garmisch najpoważniejszymi kandydatami do tytułu mistrzowskiego w hokeju lodowym będą reprezentacje Kanady i U.S.A. Kanadę reprezentować będzie nieznana dotychczas w Europie drużyna Fort Arthur Bear Cats. Kanadyj-

czy nie rozegrają przed olimpiadą ani jednego meczu w Europie. Inną metodę przyjęli Amerykanie, którzy, w przeciwieństwie do swych najgroźniejszych rywali, mają zamiar rozegrać przed olimpiadą szereg meczów z drużynami europejskimi.

Międzynarodowe zawody szermiercze w Warszawie

W sobotę wieczorem rozpoczęły się w Warszawie międzynarodowe eliminacyjne zawody szermiercze z udziałem najlepszych zawodników Polski i szermierzy węgierskich.

Pierwszego dnia odbyła się szpa-

da. Do finału weszli: Tymfiński, Czaplinski, Kantor, Zaczek, Mirowski, Sobik, Karwiczki i Węgier Bay. Pozostali trzej Węgrzy: Marion, Balocz i Zeld odpadli w rozgrywkach wstępnych.

Polscy saneczkarze pojadą na mistrzostwa Europy do Garmisch

Międzynarodowa Federacja Saneczkarska nie należy dotychczas do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i z tej racji ten dział sportu nie będzie reprezentowany w oficjalnej części igrzysk olimpijskich. Jednak, na skutek starań Federacji, Międzynarodowy Komitet Olimpijski zgodził się na zorganizowanie mistrzostw Europy w saneczkarstwie już po ukończeniu wiatycznych igrzysk olimpijskich, t. j. w dniach 17, 18 i 19 lutego. W ten sposób saneczkarskie mistrzostwa Europy byłyby jakby przedłużeniem o-

limpiady. Okoliczność, że ten dział sportu reprezentowany będzie w Garmisch jeszcze w atmosferze olimpijskiej, wpłynie niewątpliwie dodatnio na rozwój sportu saneczkarskiego.

W Polsce saneczkarstwo stoi na dość wysokim poziomie i w konkurencji międzynarodowej zajmuje zaszczytne miejsce. Dowodem tego może być wicemistrzostwo Europy, jakie zdobyli w sezonie poprzednim nasi saneczkarze. Komisja saneczkarska przy Pol. Zw. Narciarskim, wyszukując dobrą pozycję naszego saneczkarstwa na gruncie międzynarodowym, zamierza wysłać naszą drużynę do Garmisch. W tym celu komisja poczyniła już kroki przygotowawcze. Ostateczny skład naszej reprezentacji w liczbie 5 — 6 osób, ustalony będzie po mistrzostwach Polski, które odbędą się w Krynicy 1 i 2 lutego.

Znów pobicie sędziego piłkarskiego

Podczas meczu piłkarskiego o mistrzostwo klasy B w Krakowie, który odbył się pomiędzy ZFG a Zakrzówianką i zakończył się wynikiem 2:2, zaszedł przykry incydent.

Oto po meczu publiczność, niezadowolona z orzeczeń sędziego Gumpowicza, wtargnęła na boisko i pobila arbitra. Tylko na skutek energicznej postawy policji oraz drużyny gospodarzy nie doszło do większych ekscesów.

Cramm znów pokonany

Najlepszy tenisista Niemiec, druga rakietka świata, Cramm, po porażce, jaką niedawno odniósł ze Szwedem Schroederem, znów doznał porażki, tym razem w meczu ze swoim rodakiem Henkiem 3:6, 7:5, 2:6.

Do P. T. Abonentów Gazowni Miejskiej m. st. Warszawy

Gazownia Miejska m. st. Warszawy przypomina P. T. Abonentom Gazowni, że w bieżącym roku udziela rabatu w wysokości 8 groszy od 1 mtr. sześć. zwiększonej konsumpcji, w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. Jeśli np. w czasie od dnia 1 maja do dnia 31 grudnia 1935 r. zużyto o 95 mtr. sześć gazu więcej, aniżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego, to w takim razie rabat wyniesie 95×8 gr. = zł. 7.60.

Rabat ten będzie obliczony i wypłacany w styczniu i lutym 1936 r. wszystkim tym, którzy się wykaza zwiększoną konsumpcją gazu w gospodarstwie domowym. Sprzyjającą okolicznością dla Pań Gospodyń do uzyskania większego rabatu są zbliżające się Święta Bożego Narodzenia.

Podróżuj samolotem

Zygmunt Jurkowski (JUR)

Księżycowe interesy

Powieść

W chwili, gdy mąż porał się z trudnościami towarzyskimi, uśmiechała się z opiekuną pobłażliwością. Witając się z nią, Paweł odniósł wrażenie, że trochę za mocno ścisła podaną jej rękę i zbyt natarczywie zagląda w oczy. Nie przeszkadzało mu to jednak w ustaleniu o niej przychylniej opinii i zaliczeniu żony Macieja do osób niewątpliwie interesujących. Po skończonej prezentacji głos zabrał Dziubielski, ciągnąc słowa z rosyjska.

— No to może przejdziemy się po tym skwerku i pogadamy.

— Oczywiście, nie będziemy przecież tu stali — wtrąciła pani Zebrzydowska.

— A zatem chodźmy — zdecydował Lubystek, pociągając Pawła za rękaw.

Sześć niedostrojonych jeszcze do siebie postaci, ruszyło wolnym spacerowym krokiem.

— Właśnie, idąc tu z panem Popielcem — rozpoczął Dziubielski, zwracając się bezpośrednio do Lędzianina — poruszyłem dalszy ciąg spraw, które zaczęliśmy wczoraj omawiać. Przedewszystkiem mówiłem o założeniu firmy, która by reprezentowała nasze interesy. Najlepiej spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Mam nawet nazwę dla takiej spółki: „Czyn — Spółka z O. O.”. Złazszca jeżeli chodzi o interesy z rządowymi instytucjami, to taki „szyldek” może się czasem przydać. Interesy będziemy robić różne. Mam cały szereg pomysłów, z których dwa są w początkach realizacji. Przy rejestracji tej firmy trzeba jednak określić zakres jej działania, najlepiej w dziedzinie propagandy. Ma ona bardzo szeroki zakres. Właściwie wszystko, co w życiu robimy, jest w gruncie rzeczy tylko propagandą.

Dopóki Dziubielski omawiał rzeczy wstępne, odległe jeszcze od meritum sprawy, Paweł puszczał je mimo uszu. Nawet kiedy pan Lędzianin rozpoczął dyskusję, przechodząc do zagadnień nowoczesnej reklamy, nie przysłuchiwał się temu zbyt uważnie. Myśl jego była zajęta czem innym. Chciał nawiązać rozmowę z małżonką Macieja, ale nie wiedział od czego zacząć. Idąc, towarzyszył jej po prawej stronie. Z lewej szedł Lubystek. Lędzianin rozmawiał z Dziubielskim i obaj wysunęli się naprzód, a Maciej kreślił się koło nich, zabiegając to z jednej, to z drugiej strony i przysłuchiwał się pilnie wywodom Dziubielskiego. Do uszu Pawła dolatywały urwyki rozmowy:

— Propaganda tego kartelu zatacza coraz szersze kręgi, ciągle się słyszy o kakao, oczywiście znaczną część tej reklamy trzymają w pachcie prasowe biura ogłoszeń, niestety, prasa nie wszędzie dociera...

Lędzianin fragmenty tej ciekawej prelekcji, Paweł zastanawiał się, co by tu powiedzieć. Nauczony już smutnym doświadczeniem (wtedy na balu), postanowił przy zawieraniu nowych znajomości, przedstawiać sympatyczne po sobie wrażenie, przynajmniej na początek. Nie chciał tedy zaczynać od jakiegoś banału.

— Możemy rzucić jakieś zdanko na temat Chopina? — pomyślał, spoglądając na pomnik natchnionego artysty — nie, to może wypaść mi w pięć ni w dziewięć, wprawdzie jej papa przypomina trochę z wyglądu Chopina, zwłaszcza z fryzurą... Ach, prawda, sprzedawał przecież fortepiany — przypomniał sobie nagłe słowa Macieja — a ona skończyła konserwatorium. więc może coś napomknąć o muzyce? No... ale nie można wkraść w dziedzinę, o której się niema najmniejszego pojęcia, — z utworów Chopina przypomniał sobie napręde jeden tylko utwór — „Marsz pogrzebowy”. — To mało — doszedł do konkluzji — trzeba zacząć od czego innego, ale od czego?

— ...zaczniemy od wydrukowania pewnej ilości prospektów... — wpadły mu w uszy słowa Dziubielskiego... i rozesłamy je do tych firm, które korzystają z usług reklam, musimy obmyślić również znak dla naszej spółki, któryby się powtarzał na wszystkich drukach, ulotkach, blankietach...

— Spróbuję zacząć od niej samej, powiem, że jest podobna do swego ojca. Nie, to banalne, uwaga dobra w ustach starej ciotki.

— „Spółka „Czyn” nie poprzestanie jedynie na propagandzie innych firm, przeciwnie, interesy w dziedzinie reklamy, należy

traktować jako podstawę do zdobycia własnego kapitału zakładowego. Później zerwiemy z reklamą obcych przedsiębiorstw i rozpoczniemy działania na własną rękę...

Paweł nie wymyślił nic dotąd. Spojrzał ukradkiem na Lubystka i stwierdził, że ten z wysiłkiem skupienia na twarzy, przysłuchuje się słowom Dziubielskiego.

— No tak, ale trzeba coś wreszcie powiedzieć, inaczej dama weźmie nas obu za gburów — myślał z rosnącym zaniepokojeniem. — O, naprzykład takie zdanie:

„To dziwnie, że właśnie ten uroczy zakątek, mogący być źródłem cichej melancholii, wyznaczyliśmy sobie na miejsce spotkania dla poruszania spraw merkantylnych”. — Owszem, spostrzeżenie dosyć wnikliwe i mogłoby ją nawet zafrapować, boję się tylko, że trochę za długie... a może prościej powiedzieć coś o Macieju? — nagle wpadło mu na myśl. — Naprzykład coś w tym rodzaju:

„Zasiadając na ławie szkolnej z Maciejem zawsze byłem ciekaw, jak też wyglądać będzie jego żona, i oto...”

— To chyba nieźle, wprawdzie nie specjalnego, ale ujdzie — zachęcał się w duchu — tak, trzeba więc będzie od tego zacząć — powziął spóźnioną decyzję i już otwierał usta, by wypowiedzieć to zdanie, gdy nagle rozległ się głos Lubystka:

— Ładny mamy dziś dzionek! Co?

— Ach śliczny, cudowny! — zawołała radośnie pani Dorota. Wyzwolona z długiego milczenia, zatrzępotała się, niby ptak wypuszczony z klatki. — Uroczy, wiosenny dzień, nawet w powietrzu czuć wiosnę! — To mówiąc zwróciła twarzyczkę do nieba i śmiała się do białych, pękających obłoków.

— Lubi pani sporty? — spytał Lubystek.

— Ubóstwiam pływanie i tenis, zwłaszcza pływanie to moja pasja.

— Niestety, na pływanie jest jeszcze za wcześnie. — A czy pani też tańczy?

— O, kocham taniec, ciągle zanudzam Macieja, żeby się także nauczył, ale on nie chce.

— Nauczmy go wspólnie, ale musimy wybrać się razem na dancino.

— Właśnie, do „Pierrotta”, tam gra doskonała orkiestra.

C. d. n.